

Helena, bonobo i święta rodzina

7 sierpnia 2013

Opublikowano: 02.07.2007

Często da się usłyszeć – zwłaszcza jako wstęp do politycznych roszczeń – stwierdzenie, iż więcej kobiet w polityce, to mniej wojen, na których zabijają przecież mężczyźni. Jednak głębsze naukowe spojrzenie na tę sprawę z perspektywy ewolucyjnej wskazuje na innego winowajcę. Ponadto wyjaśnia mechanizm trzech skutecznych i stosowanych w przyrodzie strategii zapobiegania lub przynajmniej przystosowania się do konfliktów.

Tak już się niestety, panowie, złożyło, że znane nie od dziś siły ewolucyjne ukształtowały wśród wielu gatunków rozmnażających się przez kopulację nierówne wymogi nakładów na potomstwo przez każdą z płci. Niestety, a może jednak i „stety”? Niestety, bo oczywiście każdą nierówność postrzegamy jako krzywdzącą i niesprawiedliwą, a zatem i niemoralną. Natomiast „stety”, bo przecież jednak owa nierówność oznacza mniejsze wymagania od „nas” w stosunku do potomstwa.

Otóż nie! Wręcz przeciwnie. Bo to, co wymaga od samicy większego nakładu na dziecko, pozwala jej również na wybór a nawet przebieranie w partnerach. To z kolei pociąga za sobą rywalizację samców, zwiększającą ponoszone przez nich w różnoraki sposób koszty¹.

Można by rozsądnie zauważyć, że z najważniejszego punktu widzenia, punktu widzenia przyrody, sytuacja jest jednak ani dobra, ani zła, tj. ani korzystna, ani niekorzystna. W końcu każdy osobnik ma matkę i ojca, a wśród gatunków o wyrównanych liczbach osobników różnych płci, każdy osobnik niezależnie od płci ma taką samą szansę na posiadanie potomstwa². Jednak

człowiek już dawno (i z pewnością „chwilowo”, w końcu od uniwersalnych praw nie da się uciec) odszedł od stosowania się do mechanizmów ewolucyjnych, zmuszając tym samym owe mechanizmy do wcześniejszego lub późniejszego przymuszenia go siłą. Najbardziej ewidentnym przykładem jest oczywiście stosowanie antykoncepcji. Ale innym sięgającym dalej wstecz przykładem może być niewielka liczba potomków posiadanych przez dysponujących przecież ogromnymi środkami utrzymania arystokratów. Również obecna inteligencja nie kwapi się do rozmnażania pomimo posiadania zarówno odpowiednich warunków materialnych, jak i godnych przekazania cech zapewniających jej te warunki.

Mnie jednak nie o korzyść biologiczną tutaj idzie, ale o sprawiedliwość. Jestem głęboko przekonany, że sytuacja, w której jedna osoba musi płaszczyć się przed drugą (w dodatku w celu ustanowienia z nią osobistych relacji) jest upokarzająca i niegodna zarówno ofiary, jak i oprawcy. Zwłaszcza gdy wejście w rolę poddańczą wymagane jest od osoby ze względu na cechy klasyfikujące ją do jakiejś stereotypowej kategorii (rasy, religii bądź płci).

Jak już wspominałem, z powodu konkutowania o względy samicy między samcami dochodzi do rywalizacji. W przyrodzie nie ma granic przystosowawczych, często więc taka rywalizacja przeradza się w walkę, czasami bardzo brutalną, włącznie z dopuszczającą śmierć, również potomstwa. Jesteśmy częścią przyrody. Nasze bratobójcze walki (w odróżnieniu od opanowywania przyrody) są odzwierciedleniem właśnie tego zjawiska. Ponieważ jednak najważniejszą strategią przystosowawczą zwierząt stadnych jest współpraca, a agresja ją hamuje, agresji należy się pozbyć. Trzeba zatem wyeliminować winną wszystkiemu wybredność samicy. Istnieją na to cztery strategie, w tym trzy przyrodnicze i jedna feministek.

1. Pierwszą jest, może to zabrzmieć śmiesznie, brak strategii. W stadach takich samice prowokują samców do rywalizacji a te,

jak gdyby nigdy nic, tłuką się o samice, niszcząc więzi społeczne i obniżając spójność stada. W ramach tego przystosowania nad wymogiem grupowym wymogiem współpracy górę bierze indywidualny wymóg rozmnażania.

2. Kolejna strategia jest przystosowaniem i udoskonaleniem typowo ludzkim. Polega ona na przypisaniu jednej i tylko jednej kobiecie jednego i tylko jednego mężczyzny i vice versa, które to przypisanie tworzy z nich rodzinę. Eliminuje to walki o kobiety toczone między samcami, a rolę przystosowawczej selekcji zdejmuje z barków (bądź co bądź z punktu widzenia humanisty niezbyt wzniosłych) cech pozwalających zdobyć i zatrzymać partnerkę na (znacznie „wznioślejsze”) cechy sprzyjające doprowadzeniu potomka do pełnoletności³. „Organizowanie się w rodziny ma (...) ważną konsekwencję. Mężczyźni potrafią daleko lepiej ze sobą kooperować. Zamiast bez przerwy rywalizować z innymi facetami o kobiety, każdy mężczyzna ma (...) przydzieloną partnerkę, z którą może założyć rodzinę”⁴. Na jednego mężczyznę przypada jedna kobieta. Ponadto „u ludzi rodzina uniemożliwia zabijanie dzieci. Rdzeń rodziny, czyli matka, ojciec i dzieci (...)”⁵. Każdy wie, kto jest jego dzieckiem, i na czyje dzieci pracuje.

Jednak utrzymanie takiej rodziny wymagało kontroli nad własnością potomstwa, a co za tym idzie, wiernością partnerki (tylko „blondyna”, będąc w ciąży, ma jeszcze nadzieję: „Może to nie moje?”). A te wbrew pozorom mają swoje powody do zdrady (tak, jak samce swój: chęć zwiększenia ilości swoich genów w puli). Nie mogą zwiększyć ilości swojego potomstwa, ale mogą zwiększyć jego przeżywalność. Wydaje się, że w tym celu mogą jedynie i wystarczy im wybrać odpowiedniego partnera, a w takim wypadku nie potrzebna jest zdrada. Jednak odpowiedni partner dla spłodzenia potomka i odpowiedni partner dla jego wychowania to nie to samo. Wspomniane zwiększenie przeżywalności potomstwa można osiągnąć na dwa sposoby: 1) znajdując partnera, którego opieka zwiększy szanse przeżycia

potomka do czasu uzyskania przez niego samodzielności; 2) wyposażając potomka w odpowiednie geny odpowiedniego partnera tak, aby zwiększyć możliwości samodzielnego przeżycia potomka. Przewaga oficjalnego partnera w oczach samicy może polegać na tym, że gotów jest on ponieść nieporównywalnie większe koszty związane z dzieckiem niż atrakcyjniejsi konkurenci. W takim wypadku skok w bok odbywa ona w celu znalezienia partnera o genach dobrych z powodu nazwijmy to zwyczajnego przystosowania (np.: zdrowy, silny, szybki, o dobrym wzroku, gęstym futrze i przebiegły), z „ciapą” natomiast pozostaje dla profitów.

Możliwa jest jednak i z pewnością częsta sytuacja⁶, skądinąd paradoksalna, w której partner samicy jest samcem wybranym ze względu na geny dobre z powodu tego „zwyczajnego” przystosowania (choć może on być też owym „ciapą” zapewniającym profity), a kochanek ma nad nim przewagę tylko w tym, że jest lepszy w zdobywaniu i zachowywaniu kobiet. Tych, którzy zastanawiają się teraz, dlaczego po prostu nie wybrała go wcześniej, muszę uświadomić, że „lepszy w zdobywaniu i zachowywaniu kobiet” oznacza w najlepszym wypadku kobieciarz, który przy pierwszej lepszej okazji zostawi cię na łodzie („zdobywanie”), a w najgorszym – agresywny typ, który siłą zmusi ciebie i inne do posłuszeństwa. Tak więc samica, decydując się na taką strategię, chce po prostu zapewnić swojemu potomstwu zarówno „ojca” dbającego o jego wychowanie i przetrwanie jak i dobre geny pozwalające owemu potomstwu przeżyć w przyszłości. Paradoks polega na tym, że zapewnienie lepszych genów swojemu potomstwu polega w tym wypadku na wyposażeniu go w takie geny, które w przyszłym pokoleniu pozwolą mu skutecznie rolować lub katować inne samice. Dzięki opisowi tego zjawiska mamy również kolejne, wreszcie sięgające sedna, wyjaśnienie przyczyn przemocy domowej: to samica chce (oczywiście nie wolicjonalnie, ale posiada zmuszające ją do tego geny będące jednak przystosowawczymi, a nie ułomnymi) zostać z partnerem, z którym posiadane potomstwo w przyszłości łatwiej zdobędzie sobie samice (choć oczywiście w tym przypadku nie dochodzi do zdrady, a samica decyduje się

poświęcić sytuację rodzinną dla dobrych genów).

Wracając jednak do kontroli wierności żon, będącej polegającym na utworzeniu instytucji rodziny mechanizmem zapobiegania agresji w stadzie: jest ona konieczna po to, aby wędrujący daleko samiec o dobrych cechach przystosowawczych pozwalających mu utrzymać dużą ilość potomstwa nie wychowywał nie swoich dzieci i nie swoich genów, co w rezultacie degenerowałoby pulę genową, faworyzując marniejszych ale za to cwańszych osobników. Temu służyły na przykład pasy cnoty. Temu służą też muzułmańskie czadory i burki. „W takim systemie dla każdego mężczyzny jest niezmiernie ważne by jego kobieta go nie zdradzała i by on koniec końców nie musiał wychowywać cudzego potomstwa. Dlatego mężczyźni niemal przemocą kontrolują swoje kobiety.”⁷ Sprecyzowałbym tylko, że to nie dla mężczyzny lecz dla społeczeństwa, dokładniej kobiet i mężczyzn, ważne jest by kobieta była wierna swemu partnerowi, i że to nie mężczyźni ale społeczeństwo, kobiety i mężczyźni, kontrolują kobiety.

3. Następną strategią jest strategia najdoskonalsza z możliwych zarówno pod względem biologicznym jak i moralnym, którą również chciałbym zaproponować jako w moim odczuciu najlepszą do przyjęcia przez społeczeństwo i mogącą rozwiązać jego problemy. Jest to strategia naszych najbliższych krewnych, co pozwala nam mieć nadzieję, że również i u nas może się powszechnie przyjąć. Strategia niedawno odkrytych szympanсів karłowatych, małpek bonobo (Pan paniscus). Walka o władzę w społecznościach zwierząt stadnych jest nie tyle efektem starań o samice, co oczywiście efektem starań o potomstwo. Sposobem na uniknięcie zabójstw nie swoich potomków, pomoc w wychowaniu potomków nie zależnie od tego do kogo należą oraz brak walki o dostęp do samic jest... dostęp wszystkich samców do wszystkich samic. W ten sposób, kiedy nie wiadomo jest, do kogo należy dziecko, wszystkie dzieci traktowane są równo, i wszystkie zadbane. „Zapobiega to zabijaniu młodych osobników przez samców – u młodych

naczelnym to najczęstsza przyczyna śmierci. A że samce bonobo uprawiają seks ze wszystkimi samicami bonobo, nie mają pewności, czy dane dziecko przypadkiem nie jest ich własnym. Nazywamy to mglistym ojcostwem”⁸.

Małpki bonobo.

Co więcej, ze strategii tej wykształciła się u bonobo inna strategia przetrwania, również związana z miłością. Małpki te rozładowują wszelkie konflikty społeczne oraz napięcia inter- oraz intrapersonalne poprzez seks. W istocie 75% stosunków przez nie odbywanych nie ma przyczyn ani celów rozrodczych a samice pocierają swoimi organami rozrodczymi dla rozładowania napięć. Tak opisuje stosunki panujące wśród małpek bonobo Andrzej Koraszewski w artykule pt. „Kogo zabić”:

„Od lat obserwuję z jaką niekłamana sympatią biolodzy opisują stosunkowo niedawno odkrytego szympansa karłowatego (*Pan paniscus*) czyli bonobo. Oczywiście największą radość obserwatorów wzbudza fakt, że bonobo rozwiązują niemal wszystkie problemy społeczne i psychologiczne przy pomocy seksu. Wszyscy kochają się z wszystkimi i to z wszystkich okazji i we wszelkich możliwych pozycjach. Nie mam wątpliwości, że gdyby hippisi o tym wiedzieli, bonobo byłby symbolem dzieci kwiatów. („Make love not war” nie jest tu pustym hasłem). Wydaje się, że panie mają w tym społeczeństwie więcej do powiedzenia niż panowie. Samce nie popisują się bicepsami, ani nie wydają się być przewrażliwione na punkcie honoru.”⁹

Dwie samice bonobo – rozładowują napięcie seksualne pocierając nawzajem narządy płciowe.

Zalety tej strategii są oczywiste, poza przewagą moralną typu utylitarystycznego (nikt nikogo w takich grupach nie zabija) istnieje jeszcze zaleta typu hedonistycznego, a więc i lepsza metoda wprowadzenia tej strategii do aktywności społecznych (założę się, że czytając to, wszystkim wam uśmiechnęły się

buzie, również kobietom).

Małpki bonobo uprawiają seks z osobnikami obu płci i w różnym wieku.

4. Ostatnią strategią, nie należącą do naturalnych i nie mającą nic wspólnego z ewolucją, jest strategia proponowana w koncepcji feministycznej. Polega ona jedynie na odrzuceniu wszystkich trzech poprzedzających koncepcji. A ponieważ tworzą one klasyfikację strategii wyczerpującą wszystkie możliwości przystosowania się do konfliktów wewnętrznych, strategia feministyczna stoi w sprzeczności z naturą. Jak wiadomo, feministki odrzucają tradycyjny model rodziny (tj. zakładając, że rodzinę definiowano właśnie tworząc ten tradycyjny model, odrzucają model jakiegokolwiek rodziny) jako niewolący kobietę, głównie za sprawą pociąganej przez ten model konieczności kontrolowania kobiety, prowadzonego w celu zapewnienia sobie jej wierności. Jak wiadomo, feministki nie lubią też pornografii i prostytucji, z powodu tak zwanego przez nie „uprzedmiotawiania kobiety”¹⁰, oraz wszelkich form gry miłosnej prowadzonej przez mężczyzn i kobiety, uznawanej przez nie za molestowanie seksualne. Przejawiają zdecydowaną awersję wobec sfery seksualnej. Model bonobo jest więc dla nich również nie do zaakceptowania. I oczywiście nie jest dla nich do zaakceptowania model nr 1, który co prawda nie miał jeszcze miejsca w ludzkiej społeczności – przynajmniej na szerszą skalę – ale można się z nim zapoznać w wypadkach wypaczenia modelu drugiego, m.in. w przypadkach patologicznych rodzin z mężem oprawcą. Mimo jednak, że jest to dla nich model najgorszy do tego się właściwie sprowadza ich własna koncepcja. Odrzucenie dwóch pozostałych wyczerpujących wszystkie możliwości nieuchronnie prowadzi do ostatniej pozostałej strategii polegającej na zupełnym braku regulacji. Doprowadzenie przez feministki sytuacji, kiedy mężczyzna nie może być pewien swojego ojcostwa, a jednocześnie ojcostwo to nie może być „rozmyte”, a mające na celu ustanowienia społeczeństwa, w którym kobiety mogą wykorzystywać

zainteresowanie mężczyzn ale swoje dzieci chować w sposób dowolny, jest nierealne. Taka sytuacja od razu doprowadziłaby do walk między mężczyznami, które doprowadziłyby do katastrofy. Doprowadziłyby mężczyzn nie tylko do strasznych walk między sobą (tylko co to feministki obchodzi) ale też walk o „zdobycz” i jej utrzymanie (tylko jak będąc feministką można to zauważyć).

Jasnym jest, za którą koncepcją się opowiadam. Znaleźliśmy się w miejscu rozwoju, w którym dalszy postęp nie może być napędzany walką wszystkich ze wszystkimi. Dziś potrzebujemy kooperacji i to na niespotykaną dotąd skalę. Dobór krewniaczy, tworzący moralność w małych grupach, już nie wystarcza. A sposób, jaki znalazł bonobo na łagodzenie konfliktów, poprzez redukcję konfliktów związanych z najsilniejszymi w przyrodzie: chęcią, potrzebą i ewolucyjnym wymogiem zwielokrotniania potomstwa, tworzy warunki dla swobodnego działania nacisku na współpracę z osobnikami spoza rodziny. W dziejach ludzkości mieliśmy dość wojen. Wojny bratobójcze – przypomnę – są bezpośrednim efektem walki o zachowanie potomstwa. Wojny te powodowały kobiety swoją wybrednością w wyborze partnerów, wojnami tymi kierowały za pośrednictwem swoich władców społeczeństwa zyskujące bądź tracące na nich¹¹, a mordowani na tych wojnach byli mężczyźni. Ginąc często nie bezrefleksyjnie i z okopów, z punktu widzenia szeregowca, dostrzegając bezsens tego okrucieństwa.

Autor: Adam Hajduk

Źródło: Ateista.pl

PRZYPISY

1. Wtórnie oczywiście jest to przyczyną wyższej samczej inteligencji. Podczas gdy wymogiem dla samicy jest rodzenie dziecka – czynność czysto biologiczna – wymogiem dla samca jest zdobycie partnerki przy pomocy najróżniejszych chwytów – czynność również biologiczna, jednak już nie tak czysto biologiczna, bo intelektualna. Ponadto istnieje mniej więcej

równa liczba osobników każdej z płci, więc też równe środowiskowe wymogi co do ilości i złożoności zadań, funkcji oraz zdolności przypadających na pojedynczego osobnika którejkolwiek z płci. „Istnieje ciekawa teoria (...) przewidująca, że w sumie organizmy powinny inwestować tyle samo w synów i w córki; żadna z płci nie jest lepsza czy gorsza”, pisze Steven Pinker w artykule pt.: Nauka o płci społecznej a nauka na stronie, zamieszczonym na stronie www.racjonalista.pl/kk.php/s,4445. Zatem samcza inteligencja posiada nad inteligencją samiczą przewagę równą zdolnościom wymaganym do zdobycia partnerki. O przyczynach różnic w zdolnościach intelektualnych kobiet i mężczyzn pisze również Mariusz Agnosiewicz w artykule pod tytułem Płeć, socjobiologia i gender studies zamieszczonego na stronie serwisu Racjonalista.pl <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2548> .

2. Co nie oznacza oczywiście, że wariancja tej szansy wśród obu płci jest taka sama. Większa jest liczba samców nie posiadających potomstwa niż samic go nie posiadających, ale też większa jest liczba samców posiadających bardzo liczne potomstwo niż samic je posiadających. W sumie średnia dla przeciętnego samca i przeciętnej samicy jest taka sama. U gatunku homo sapiens widać to w społecznościach poligamicznych, np.: muzułmanów. Lepiej przystosowana część mężczyzn posiada cztery żony i średnio czterokrotnie większą liczbę (oficjalnego) potomstwa niż ich część przeciętna. To jednak sprawia, że dla części mężczyzn nie starcza kobiet i nie posiadają oni żadnego (oficjalnego) potomstwa. Jednak w warunkach wojen, w trakcie których mordowani są przede wszystkim mężczyźni (do sprawy wróć), przyzwolenie na wielożeństwo jest wyrazem głębokiej myśli Islamu (do kwestii tego, czemu owe zezwolenie w ogóle jest potrzebne, tzn. czemu w ogóle powstał zakaz, jak również związanej z nią kwestii oficjalnego potomstwa również wróć później).

3. Choć wykształcenie się rodziny mogło być również wynikiem wydłużenia się okresu wychowania dziecka (bezpośrednia

konsekwencja dużego mózgu), które umożliwiała tylko wspólna opieka rodziców nad dzieckiem.

4. Twierdzi wybitny holenderski zoolog Frans De Waal w wywiadzie dla „Der Spiegel” z 21.08.2006 r.

5. Tamże.

6. Szerzej temat zdrad opisywany był w artykule Marka Karolkiewicza pt.: <>iZdrada zapisana w genach zamieszczonym numerze Przeglądu z sierpnia 2006.

7. Frans De Waal, tamże.

8. Tamże.

9. <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4594>.

10. Nie postrzegają w ten sposób pracy wykonywanej innymi, równie przedmiotowymi częściami ciała, choćby przez górników. Najwyraźniej nie widzą też w efektywnym okiełznaniu sfery seksualnej żadnego czynnika intelektualnego czy emocjonalnego. I z pewnością nie zdają sobie sprawy z tego, że – czy im się to podoba czy nie – one, inne kobiety, jak również mężczyźni, są przedmiotami – co łatwo stwierdzić, stając na wagę. W dodatku są przede wszystkim przedmiotami, niezależnie od tego, czy byłyby czymkolwiek jeszcze.

11. Jeśli ktokolwiek miałby co do tego wątpliwości, niech zastanowi się, co innego jak nie interes jest powodem wybuchów wojen, działań zbrojnych czy rozejmu.